Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 9. Kraków, Czwartek 28 Lutego 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W miejscu: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Buta pruskiego junkra. Pruski minister spraw wewnętrznych Koeller znany ze swej służby policyjnej w podbitej Alzacyi, wystąpił niedawno z bezczelną arogancyą ciemnego pruskiego junkra przeciwko sławnej sztuce Gerharda Hauptmana „Tkacze“, którą grają w Berlinie. Czytelnicy nasi znają z dokładnego sprawozdania treść „Tkaczów“, i łatwo zrozumieją, że jest ona solą w oku pruskim policajom. To też Koeller z ślepą złością oświadczył, że teatry stały się instytucyami zarobkowemi, a nowe sztuki podkopują moralność. „Życzyłbym sobie, abym mógł tu powiedzieć także kilka słów o naszej literaturze. (Pos. Rickert: „To będzie dopiero piękne!“) moralność ludu jest w niebezpieczeństwie. Należy ubolewać, że gra się zawsze jeszcze sztuki jak „Tkacze“; kilku prezesów policyjnych zakazało wystawiać tę sztukę; interesowani podali skargę do najwyższego trybunału, a sąd ten w dwóch przypadkach uznał rozporządzenie policyjne za niesłuszne. Spodziewam się jednak, — mówił minister, — że władze policyjne na prowincyi zawsze na nowo sprawę tę poruszać będą. Co prasa o mnie pisze, jest mi obojętnem, będę zawsze postępował tak, jak mi nakazuje obowiązek zwalczania wszelkich żywiołów przewrotu.“ (Oklaski i przeczenia).

A zatem policya nadewszystko! niczem sąd najwyższy, niczem geniusz, talent i t. d. u takiego Koellera: górą kapral policyjny!

Jeszcze nie ma ustawy o „przewrocie“, a junkry już waryują; cóż dopiero będzie, gdy już zrobią ową sławną ustawę! Wówczas szaleńcy zacofania zmuszą nawet najspokojniejszych ludzi, do stawiania oporu i tem prędzej kark skręcą, czego im szczerze życzymy.

Prostytucya a celibat. Nędza, złe wychowanie i odziedziczone instynkta po zbrodniczych rodzicach spychają coraz znaczniejszą część społeczeństwa w otchłanie zbrodni i występków — kobiety zaś pozbawione bytu materyalnego i widoków założenia ogniska domowego, stają się pastwą rozpusty i prostytucyi. Tylko garstka kapitalistów może sobie pozwolić na instytucyę zwaną małżeństwem — prawdopodobnie w tym celu, jak powiada dowcipnie manifest komunistyczny, aby sobie wzajemnie uwodzić żony. Dziecko „legalne“ odziedzicza po ojcu kapitały, dziecko miłości idzie na poniewierkę i zagładę. Dzieci księży jako nieślubne dostarczają rekrutów armii najnędzniejszego proletaryatu żebraczego. Niedawno stawała przed sądem w Krakowie prostytutka nazwiskiem Sojka, oskarżona o włóczęgostwo. Biedna dziewczyna tłómaczyła się, że dopiero pod obuchem głodu zgodziła się na sprzedaż swego ciała księdzu X..., a następnie przez niego opuszczona, pod wpływem kumoszek, szpitalów i t. d. stoczyła się do rynsztoków społecznych. Dopóki była młodszą, i ładniejszą. to tolerowano jej rzemiosło, ale gdy się trochę zużyła, poczęto ją szykanować za włóczęgostwo. Sojka opowiadała dalej, że ksiądz S. od św. Mikołaja jest jej ojcem rodowitym, lecz ten pobożny człowiek nie pamiętał o swej córce i dopiero gdy się stała prostytutką, obawiając się skandalu, złożył na jej rzecz do kasy oszczędności w Krakowie 2.000 złr. Sąd na tej zasadzie uwolnił Sojkę od oskarżenia, a biedna dziewczyna, córka pobożnego księdza poszła w świat głosić dalej ewangelię celibatu i prostytucyi.

Na wiec miast zostali między innemi wydelegowani pp. Szymkiewicz i radny miasta dr. Leo. Obaj ci panowie mogliby zastanowić się głębiej nad obowiązkami swymi wobec gminy w Krakowie, zamiast jechać aż do Wiednia dla obrony interesów miast. P. Szymkiewicz niech sobie dokładnie odczyta nasze referaty o piekarniach, a zrozumie wtedy, że nie ma prawa znajdować się wśród reprezentantów miast cywilizowanych. Jeżeli go zaś piekarnie nie wzruszą, to może zechce przypomnieć sobie, jak załatwił sprawę z rzeźniami krakowskiemi, specyalnie z p. Armółowiczem.

Pan dr. Leo zaś niechaj pomyśli, jakie to robił starania, aby kupiec w jego własnym domu dostał szynkarską koncesyą... Zamiast wysilać się nad tem, aby ubogich nie dopuścić do obywatelstwa miejskiego, niechaj ci panowie pilnują bodaj najprostszych zasad przyzwoitości w swojem postępowaniu.

Ogolić głowę i posłać do „czubków“... W kasynie buczackiem, żegnała miejscowa „inteligencya“ komisarza starostwa Lange'go i podczas bankietu nauczyciel ludowy niejaki Ścieżyński odważył się pić zdrowie pana komisarza, polecając mu gorąco opiekę nad oświatą i nauczycielami ludowymi. Na to odpowiedział p. Lange: „Słowa do mnie przez p. Ścieżyńskiego wypowiedziane. trafiły na zły grunt! Nie jestem bowiem zwolennikiem oświaty ludowej, ani szkolnictwa, nigdy bowiem z własnej inicyatywy takiemi głupstwami nie zajmowałem się i wcale mnie szkolnictwo nie obchodziło, a żem nieraz załatwiał sprawy szkolne, to tylko dlatego, że mi mój szef polecał, a nigdy z dobrej woli! Oświata jest tylko dla synów szlachty i urzędników!... Oświata wyradza tylko socyalizm, nihilizm i t. p. Gdyby to odemnie zależało, tobym wszystkie szkoły zamknął, nauczycielstwo porozpędzał, tak po moskiewsku: *poszła won* ze szkołami ludowemi i z belframi“, przyczem przybrał rzeczywiście minę batiuszki.

Sławne to przemówienie podaje „Szkolnictwo ludowe“.

Wszystkie pisma „postępowe“ przedrukowały tę „przemowę“, ale żadno z nich nie zwróciło uwagi na to, że nauczyciel p. Ścieżyński właściwie sam sobie winien, jeżeli wobec takiego Lange'go występował z pochlebstwami i rzucał perły przed stworzenia, nie znające się na tem.

Nauczyciele powinni czem prędzej wyleczyć się z swego służalstwa, a wtedy nie będą wznosili toastów tam, gdzie ich może tylko spotkać idyotyczny wybryk ze strony wrogów oświaty.

W sprawie proponowanego statutu dla kasy chorych fabryki braci Muranyi i Spółka. Zgromadzeni na dniu 24 lutego b. m. robotnicy stolarscy oświadczyli się przeciwko zaprowadzeniu fabrycznej kasy chorych przy fabryce Muranyich z następujących powodów:

1. Ze względów techniczno-administracyjnych. Ponieważ u Muranyich pracuje tylko 100 robotników, więc ryzyko uczestników kasy będzie zbyt wielkie a kasa nie wydoła nawet tym obowiązkom, którym czyni zadość kasa miejska dla chorych robotników

2. Ze względów politycznych. Proponowany statut nadaje tak olbrzymią władzę fabrykantowi oraz jego kreaturom (§. 24, 25, 15 i t. d.), że odtąd robotnicy we fabryce Muranyiego będą zdani na łaskę i niełaskę przedsiębiorcy, który robotników, biorących udział w ruchu politycznym, będzie upośledzał przy udzielaniu zasiłków.

3. Ze względów osobistych. Ponieważ pp. Muranyi w najbezwzględniejszy spo-

---

PRZYSIĘGŁY.

L. B.

D. 5 maja.

Skazaliśmy go na śmierć. Sprawa była tak prosta, że obrady nasze, nie wiem czy pół godziny trwały. O piątej popołudniu przewodniczący wręczył nam pytania i objaśnił, co każde z nich znaczy i jakie za sobą pociąga skutki, a już przed szóstą oddaliśmy nasze głosy. Na wszystkie pytania odpowiedzieliśmy tak, jednomyślnie. Nawet doktór Kuczyński, który od czasu, jak się hypnotyzmem zajął, wszędzie upatruje suggestyą, nawet ten musiał odrzucić swą łagodność i skrupuły. Bo też rzeczywiście, ani jednej okoliczności, zmniejszającej winę. Chłopak 25-letni nicpoń, leniuch, wypędzony z warsztatów za ciągłe awantury z majstrami i kolegami, gnębił matkę, która go napominała; ostatni, ciężko zapracowany grosz od niej wyciągał, aż wreszcie, aby sprzedać resztę jej rzeczy, których oddać nie chciała, zabił ją i to trzykrotnem uderzeniem siekiery. I żeby choć cień skruchy. Wiedział, że kary nie ujdzie, więc, aby korzystać z czasu, rzeczy za bezcen sprzedał i poszedł pić w szynku ze znajomymi prostytutkami; u jednej z nich go znaleziono. W sądzie opowiadał o zabójstwie z krwią najzimniejszą, choć rozumiał dobrze, co go czeka, bo siostrze, gdy zeznawała, pokazywał wciąż na gardło swoje, jakby chciał rzec: „ostrożnie ze słowami, bo powieszą“. Zresztą był spokojny. Zupełne zwierzę i uczuć moralnych żadnych; wrażliwość nawet zmysłowa osłabiona, dotyk nieczuły, zwyrodnienie najwidoczniejsze. Fotografią jego posłano do Lombrosa, dobry to dla niego nabytek.

Wyszedłem z gmachu sądowego z radcą Tańskim, spieszyliśmy się bardzo: o 12-tej zaczęło się to ostatnie posiedzenie, do godziny 6-tej pozostaliśmy bez jedzenia. Regulamin zabrania jadać w sądzie. Z prawdziwą rozkoszą wyobrażałem sobie powrót do domu. Sprawa ciągnęła się tydzień i przez ten czas prawie wcale w domu nie bywałem. Nie wiedziałem, jak dzieci stoją w naukach; mały Franuś trochę kaszlał, nie zdążyłem nawet posłać po lekarza, żony cały tydzień nie trzymałem na swych kolanach, w szarej godzinie zmierzchu, kiedy w cichem powietrzu słowa nasze bliższe uczuć swych się zdają. Wyobrażałem sobie szczekanie psa w przedpokoju, radość dzieciaków, uśmiech żony, że wreszcie do nich wróciłem. Znów zasiądę w mojem szczęściu i nie będę zmuszony przez dzień cały słuchać potoku brudów i zbrodni, które przecież tak daleko od mojej oazy. O samej sprawie już nie myślałem.

Przechodząc koło sklepu z zabawkami, kupiłem dla Jasia pałasz, dla Zosi i Franka — łamigłówkę. Toż będzie u nich uciecha. Kiedy w końcu dostałem się do mego mieszkania i zadzwoniłem, zdziwiłem się, bo długo kazano mi czekać. Czyżby wyszli? Zadzwoniłem raz, drugi. Po chwili dopiero otworzono. Ani światła w przedpokoju, ani dzieci nie widzę, tylko słyszę z kuchni lament i płacz. „Co się stało? — zapytałem przestraszony.

— Hektora tramwaj przejechał i dzieci tak po nim lamentują.

Odetchnąłem lżej, choć psa żal mi było bardzo, bo dziewięć lat był u mnie i do dzieci się przywiązał. Wszedłem do kuchni. Na ziemi leży Hektor z rozdartym brzuchem i połamanemi nogami; dzieci nad nim szlochają, a żona moja napróżno stara się je pocieszyć, bo widzę, że sama zmartwiona i gdyby nie dzieci, też by się rozpłakała.

— Patrz Władek co się stało; Hektora przejechali, co za nieszczęście! Wybiegł na ulicę, nie wiem, jak się to stać mogło. Takim go stróż przyniósł.

Dzieci na mnie nie zwróciły nawet uwagi; zbyt były zajęte swym bólem. — Zły byłem, że mi się cała przyjemność, na którą się tak cieszyłem popsuła; psa mi też żal było: dziesięć lat trzymać zwierzę, to można je prawie pokochać.

— Weźże dzieci, to nie dla nich widok

sób prześladują świadomych robotników, przeto też oni, jako ludzie nie dają żadnej gwarancyi, że potrafią w sumienny sposób wprowadzić w życie proponowaną kasę fabryczną. Dlatego też stanowczo protestują robotnicy stolarscy przeciwko odłączeniu ich od kasy miejskiej dla chorych robotników.

Bliższem wypracowaniem zarzutów przeciwko zrealizowaniu kasy fabrycznej u braci Muranyich zajęła się komisya zawodowa, która dotyczący memoryał przedłoży Namiestnictwu we Lwowie.

Wzywamy Towarzyszy z fabryki Muranyiego, ażeby bezwarunkowo nie podpisali statutu przedłożonego przez Muranyich.

Ludowa kuchnia w parlamencie. W tych ciężkich czasach, kiedy tak trudno wyżywić się na świecie, muszą i posłowie austryackiego parlamentu starać się o obiady w taniej kuchni. W tym celu ci „ubodzy pensyonaryusze“ uchwalili wziąć bufet parlamentu w swój własny zarząd, i przeznaczyli na ten cel 8.000 guldenów, które lud z krwawych groszy podatkowych składać musi.

Polskie zrazy łączą się z niemieckimi knedlami i szlacheckim szampanem w miłej zgodzie koalicyjnej, którą lud musi opłacać. Gazety stwierdzają, że podczas obrad parlamentu nad najważniejszą ustawą, nad kodeksem karnym, który ma skrępować każde swobodniejsze słowo, sala obrad parlamentu świeci pustkami; — wszystko siedzi w bufecie!!

Na dany dzwonkiem znak, posłowie wchodzą do sali, przegłosowują opozycyę, aby jak najprędzej wrócić do taniej kuchni, subwencyonowanej z podatków, płaconych przez tych, którym się uporczywie nie daje praw politycznych.

Belgia. Ubiegłej niedzieli odbył się tu nadzwyczajny kongres partyi robotniczej, który miał do omówienia dwie sprawy: najpierw przyłączenie afrykańskiego państwa Kongo do Belgii, a następnie reformę wyborów do rad gminnych.

Pierwsza sprawa ma obok smutnych także wesołe strony. Założone przez gromadę spekulantów, na spółkę z rządem belgijskim, państwo Kongo zostało odstąpione królowi Belgów. Z nowem królestwem miał król więcej kłopotów niż przyjemności, a zamiast dochodów przysporzył tylko sobie kilkadziesiąt milionów długów. Murzyni bowiem zamieszkujący Kongo, nie chcieli w żaden sposób zrozumieć dobrodziejstw cywilizacyi europejskiej, t. j. nie chcieli za półdarmo pracować, w czem się okazali mądrzejszymi od niejednego europejczyka. Biali, którzy wyjechali dla zdobycia skarbów do Kongo, powymierali na straszliwą febrę bagienną, albo zawczasu uciekli do ojczyzny. Teraz chce król belgijski uszczęśliwić swój naród państwem Kongo. Akcya ta dążąca do obładowania narodu długami i kłopotami, natrafiła na silny opór posłów socyalistycznych, którzy w liczbie trzydziestu zasiadają w parlamencie. Kongres robotniczy oświadczył się też przeciw przyłączeniu Kongo do Belgii.

W drugiej sprawie t. j. reformie wyborczej do rad gminnych stanął kongres na stanowisku, że każdemu 21 lat liczącemu mężczyźnie należy się bezwarunkowo równe prawo wyborcze. W razie gdyby rząd wahał się prawo to przyznać, proponowało wielu z uczestników kongresu urządzenie generalnego strejku, który jest w Belgii nader popularny. Kongres postanowił nie uchwalać jeszcze generalnego strejku, lecz zasięgnąć wpierw opinii ogółu towarzyszy.

Najważniejszem w tym ostatnim kongresie jest to, że w dwa lata po uzyskaniu powszechnego głosowania podniosły się organizacye robotnicze niesłychanie. W najodleglejszych miejscowościach, gdzie przedtem nie było ani śladu organizacyi robotniczej, powstały one pod wpływem energicznej agitacyi posłów socyalistycznych, którzy mają nietykalność. Zdobyto nawet pierwsze pozycye w prowincyi Flandryi, gdzie dotychczas przewodzili klerykali. W dwóch latach od zdobycia przez robotników praw wyborczych, postąpiła sprawa robotnicza więcej aniżeli dawniej w dziesiątkach lat.

Pierwsze słowo.

Książę biskup Jan Kniaź de Kozielsko Puzyna . . . . **skonfiskowano**
skonfiskowano . . . . źle jedziesz!

Towarzysze! Nie ustajcie ani na chwilę agitować za zdobyciem powszechnego, równego, bezpośredniego prawa głosowania!

Jeszcze w sprawie ś. p. Pawła Kuliszkiewicza. Policya krakowska pragnąc się zupełnie oczyścić od zarzutu zamordowania ś. p. Pawła Kuliszkiewicza, wytoczyła wszystkim świadkom, którzy zeznawali w jego sprawie proces nie o oszczerstwo, lecz o obrazę i zelżenie władzy!! Sprawę sądzić więc będzie sędzia delegowany.

Wyroki policyi krakowskiej.

W pamięci naszych czytelników pozostały zapewne owe liczne dni aresztu jakie policya krakowska raczyła zawiesić nad głowami tow. Lesera, Englischa, Misiołka, Serkowskiego, Setkowicza, Regera, Kleinbergera, Malkowskiego, Urbańca i Daszyńskiego. Było tego razem około pół roku. Obecnie otrzymano z robotniczej strony satysfakcyą: Namiestnictwo poznosiło wyroki policyjne, wszyscy zostali uwolnieni, tylko tow. Daszyńskiemu, przyznano 8 dni kozy, za „koalicyę“. Publikujemy poniżej odnośny dekret, jeden z wielu.

L. 75/pr. Do Pana Ignacego Daszyńskiego w Krakowie. Tutejszem orzeczeniem z dnia 10 października 1894, l. 31212 uznano Pana winnym przekroczeń §. 7 i 11 ces. patentu z dnia 20 kwietnia 1894 l. 96 Dz. p. p., popełnionych przez to, iż na zgromadzeniu ludowem w dniu 7 października 1894 w Krakowie odbytem, pomimo wydanego jako inicyatorowi zgromadzenia tutejszym reskryptem z dnia 5 października 1894 l. 30801 względnie ogłoszonego protokolarnie dnia 6 października 1894 do l. 30801 zakazu wszelkich demonstracyj, a w szczególności śpiewania pieśni „czerwony sztandar“, przyczem uczyniono Pana osobiście odpowiedzialnym za wszelkie przekroczenia zakazu tego, — dopuściłeś Pan do śpiewania pieśni powyższej, a nadto wnosząc na owem zgromadzeniu uchwalenie rezolucyi wyraziłeś się Pan: „Rząd koalicyjny bezwstydnie uchyla się od spełniania życzeń ludu“, co stanowi przekroczenie z §. 11 wyżej powołanego cesarskiego patentu.

Za te przekroczenia skazano Pana w myśl §. 11 ces. patentu na 14 dni aresztu.

Na wniesiony przeciw temu rekurs, Wysokie c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 25 stycznia 1895 l. 704 uchyliło powyższe orzeczenie, o ile uznano Pana winnym przekroczenia z §. 7 ces. patentu z dnia 20 kwietnia 1854 l. 96. Dz. p. p., zatwierdziło zaś orzeczenie co do przekroczenia z §. 11 ces. patentu, popełnionego przez demonstracyjne wyrażenie niechęci przeciw wysokiemu rządowi, zniżając nałożoną na Pana karę na 8 dni aresztu.

Za przekroczenia bowiem przeciw porządkowi, względnie za przekroczenia pomienionego zakazu Dyrekcyi policyi, do utrzymania porządku zmierzającego, które miały miejsce *już po zamknięciu zgromadzenia, a takiem było odśpiewanie pieśni „Czerwony sztandar“, którą według dochodzenia już po odbytem zgromadzeniu zaintonowano, mógłby Pan tylko sam za siebie jako uczestnik odbytego zgromadzenia być odpowiedzialnym*, a w tym kierunku stwierdziły zeznania delegowanego na zgromadzenie komisarza rządowego, że nie zauważał czy Pan tę pieśń śpiewał.

Zawiadamiając o tem, wzywam Pana, byś celem odbycia tej kary zgłosił się do zarządu aresztów tutejszego sądu miejsko-delegowanego karnego w przeciągu 8 dni od doręczenia, a to pod rygorem przymusowego doprowadzenia.

Kraków, dnia 24 Lutego 1895.

C. k. Radca Rządu i Dyrektor Policyi:
w zastępstwie:
Nieczytelny podpis.

Świetłe to rozstrzygnięcie c. k. Namiestnictwa zbija zatem całkiem wyraźnie zapatrywanie krakowskiej policyi, jakoby ktokolwiek z obywateli mógł być zmuszony do pełnienia policyjnych obowiązków i był obowiązany uciszać lud, gdy ten śpiewa zakazaną policyjnie pieśń, „Czerwony sztandar“.

Wszystkim towarzyszom polecamy zanotowanie sobie w pamięci treści tego rozsądnego rozstrzygnięcia namiestnictwa. Niejednemu się to może przyda.

Profesor Gumplowicz o prześladowaniu „przewrotowców“.

(Dokończenie).

Dyskusya jest początkiem każdej reformy, kto dyskusyę otwiera i podtrzymuje, ma zasługę podobną, jak gdyby otworzył klapę bezpieczeństwa w kotle parowym, bliskim eksplozyi, a ci właśnie, którzy zasługę tę mają, uważani są za zbrodniarzy, podburzających do nienawiści klasowej. Nie jestże to pewnego rodzaju procesem o czary? Następne stulecie z pewnością twierdząco odpowie na to pytanie.

Pytajmy dalej: W czem polega zbrodnia tych, których więżą za „podawanie w pogardę państwa i jego urządzeń“? Cóż oni czynią złego? Oto krytykują obecne państwo i wiele jego urządzeń. Ktokolwiek nie jest owładniętym obłędem akrochronicznym przyznać musi, że państwo i urządzenia państwowe XIX. stulecia nie są szczytem doskonałości, że wiele w nich wad i braków, które krytyce podlegać muszą. Kto więc dzisiejsze państwo krytykuje, takowe w naszych oczach pogardy go-

---

rzekłem do żony. Przemocą prawie trzeba je było wyprowadzić. Słyszałem przez drzwi, jak płakały. Pochyliłem się nad Hektorem, chcąc zobaczyć, czy nie możnaby go uratować. Żył jeszcze; widocznie bokiem na szyny upadł, bo obie tylne nogi były w kilku miejscach złamane i brzuch miał rozpłatany ostrzem koła i trzewia przecięte zupełnie prawie z jamy brzusznej wypadły; krwi naokoło wylała się cała kałuża. Dotknąłem go ręką: drgnął, lecz już nie jęknął wcale. Nie ma co myśleć o ratunku. I żal mi się go zrobiło tak bardzo, że sam uczułem łzę w oczach. Mój biedny Hektor! Trzeba go dobić, pomyślałem sobie, po co się ma męczyć, może parę godzin konać. Poszedłem po rewolwer, choć nie wiedziałem jeszcze, czy będę miał odwagę do psa strzelić. Przy pomocy służącej włożyłem go do drewnianej wanienki. Zawył przy przenoszeniu. Na ziemi, prócz krwi, została kupka skrwawionych kiszek. Nie ma co robić, trzeba psa zastrzelić. Służąca wyszła z kuchni; nie chciała na ten widok patrzeć. Nabiłem rewolwer; czułem, że mi się mdło robi i ręka mi skacze i rewolweru prawie nie trzyma. Jak mogłem, psu w ucho lufę wsadziłem i zamknąwszy oczy, strzeliłem. Po strzale nie śmiałem otworzyć oczu. Słyszałem, że drzwi skrzypnęły; spojrzałem, to żona weszła. Kula rozbiła psu czaszkę; nie drgał już, tylko mu skóra na szyi dygotała i nozdrza trochę się ruszały. Trwało to chwilę, ustało w końcu. Nie żył.

— Każ zawołać stróża, powiedziałem żonie, niech wyniesie psa i zakopie w ogrodzie, tylko porządnie. Podłogę trzeba tu umyć. Wróciłem do pokoju. Słyszałem, jak się żona krzątała po kuchni, rozmawiała ze stróżem, potem z kucharką, kazała dać obiad. Nie ma co mówić, ładny obiad! A ja się tak spieszyłem na ten rodzinny obiad z wesołemi memi dzieciakami. Dzieci wciąż ucierają nosy, jedzą, ale do łyżki łzy im kapią, są tak smutne, że nawet moje podarki ich nie pocieszyły. Żona siedzi chmurna; widzę, że jej psa żal. I mnie żal mojego Hektora i zły jestem, żem sam smutny i że inni naokoło mnie smutni. Ot, korzyść cywilizacyi! Tramwaje, koleje, balony tylko nowe środki, aby ludzie i zwierzęta na nowy sposób umierać mogli.

Wreszcie się ten ponury obiad skończył. Wyszedłszy ze sądu, cieszyłem się, że wieczór w domu spędzę. Nie mogłem jednak usiedzieć. Kiedy ten wieczór nie może być taki, jaki sobie wymarzyłem, niech nie będzie wcale. Poszedłem do kawiarni na gazety. Rzeczywiście dobrze mi się wiedzie! W domu zmartwieni, a tu wpadają na mnie dwaj znajomi i każą opowiadać wszystkie szczegóły wściekłego procesu. Co ich to obchodzi? I znowu musiałem. I znów musiałem przeżywać te wszystkie obrzydliwości, któremi mi cały tydzień zajęto. Piękny los być przysięgłym! Trzymali mnie do pierwszej po północy. Musiałem im opowiadać dokładnie akt oskarżenia, zeznania świadków, odpowiedzi oskarżonego, wszystko. To nieznośne. Na drugi raz po takim procesie, na miesiąc w domu się zamknę, o ile mi naturalnie psa znów nie przejadą. Wróciłem późno do domu, z bólem głowy, zły na wszystkich; wszystko. Dobrze, że żona spała. Oszczędziłem sobie przykrości jakiej głupiej sprzeczki.

D. 6 maja.

Nie wiem, czyż mnie śmierć mego ulubionego psa tak rozstroiła, że dotąd się wzdrygam, gdy na rewolwer spojrzę, czy też dlatego, żem wczoraj do późnej nocy o tym procesie mówił, ale dziś od rana z myśli mi nie schodzi. Jest to tak męczące, ta *idée fixe*, to skierowanie wszystkich myśli na jeden punkt, którego żadną siłą ruszyć nie można, że doprawdy mam zawrót głowy, jak ten, kto tak długo w jedno miejsce się wpatrzył, aż mu barwne kółka przed oczami skakać zaczęły.

dnem czyni, ten zasługuje się około ludzkości, ten jest zwiastunem a równocześnie rzecznikiem przyszłego postępu. Jeżeli państwa minionych stuleci, z ich pańszczyzną i bezmiernym uciskiem ludu, z narzędziami do męczarń i tym podobnymi nadużyciami, wydają nam się dzisiaj wstrętnemi, to czyż nie należy przypuszczać, że przyszłym stuleciom państwa nasze obecne podobnie przedstawiać się będą? Ci zaś, którzy mimo groźb i postrachu państwa i jego urządzenia poddają krytyce i za swe słowa karani są długoletnim więzieniem, powiększają poczet nieskończony męczenników poczynający się od Sokratesa i Chrystusa.

Niechaj nam nikt nie zarzuca, że ten lub ów nie jest ani filozofem, ani bogiem — człowiekiem, lecz tylko „zepsutym studentem“, ambitnym demagogiem, żądnym mandatu agitatorem i t. p., to nie zmienia w niczem postaci rzeczy, nie idzie bowiem wcale o to czem i kim jest dotyczący, lecz co on mówi, bo ze stanowiska socyologicznego nikt nie jest samym sobą; co X lub Y na jakiemś zebraniu ludowem mówi, tego nie mówi on sam, to mówi jego czas, to mówi jego społeczne otoczenie, to pewna część ludu głosi przez usta jego swą opinię. Ów X lub Y może być kim bądź, jako mowca jest on po prostu pośrednikiem między naszem uchem a głosem wielkiej niezadowolonej masy ludu. Co X lub Y mówi, to czerpie z pełnego rezerwoaru opinii mas, która nie ma innego środka, innej drogi do objawiania się. Głębokie niezadowolenie z istniejącego społecznego porządku panuje dziś nietylko w sferach ludowych, ale także u wszystkich myślących i życzliwych ludzi; lecz jak niezadowolenie to może się objawić? Wszyscy nie mogą odrazu, równocześnie i na tem samem miejscu mówić. Gdyby to było możliwem, wówczas nie byłoby procesów za dążności przewrotowe — już chociażby z tego powodu, że za mało byłoby więzień dla umieszczenia wszystkich zbrodniarzy. Trzebaby było wszystkie domy całych miast i dzielnic pozamykać i więzić w nich ludzi, i wówczas też niedostateczną okazałaby się siła policyjna. Lecz usposobienie ludności nie w ten sposób się objawia. Zwykle tylko mała liczba i to młodszych ludzi — często mimowoli i nieświadomie wyraża głośno skargę ducha narodu. Spotykają ich za to procesy „przewrotowe“.

Gdyby nasi prawodawcy zapoznali się z dziedziną socyologii musieliby wziąć sobie do serca ważną naukę: że jednostka z całą swą wolną wolą i duchem etycznym jest zawsze tylko koniecznym wynikiem a nigdy samoistną przyczyną. Jeżeli więc tę jednostkę chcemy usunąć, skutek jej działania duchowego zniweczyć, to musimy przedewszystkiem znieść przyczynę stwarzającą taką jednostkę. Jeżeli przyczyny zostawiamy nietknięte lub jeżeli usunąć ich nie można, to usunięcie jednostki jest bezskutecznem, ponieważ istniejące przyczyny wytworzą też same następstwa; w miejsce usuniętej jednostki powstaną inne, które tak samo będą myślały, chciały i czyniły.

Ciągłe wstrząsanie istniejących urządzeń nigdy nie szkodziło i szkodzić nie może, owszem jest to przyrodniczo konieczny ruch refleksyjny społecznego ciała, celem przystosowania jego położenia do otaczających go warunków naturalnych i ciągłego utrzymywania go w tem przystosowaniu. Bez tego wstrząsania następuje zabagnienie, stagnacya w procesie socyalnym, pewien rodzaj zgnilizny. Wstrząsanie zaś to jest właśnie rzeczą wszystkich opozycyjnych, czyli tak zwanych przewrotowych partyj w państwie. Późniejsze stulecie z uśmiechem politowania patrzeć będzie na nas barbarzyńców, którzyśmy tej prawdy nie poznali i tych, którzy „wstrząsali“ więzili, wówczas gdy oni o naturalny rozwój państwa i społeczeństwa a wszczególności o postępowe przystosowanie się do zmieniających się ciągle warunków życia więcej położyli zasług niż ci, którzy nie wstrząsają, lecz się poddają. Czy to będzie 20-te czy 21-sze, czy późniejsze jeszcze stulecie, ono nas wyśmieje, żeśmy obsypywali zaszczytami i godnościami tych potulnych, którzy nas narażali na śmierć przez uduszenie, tych zaś, którzy wstrząsając tworzyli nam więcej powietrza i wolności, wprawdzie nie palili na stosie, jak czarownice minionych stuleci, lecz wedle najpostępowszej, najdoskonalszej a nawet humanitarnej metody zamęczali.

Że jednostka w społeczeństwie o tyle tylko wpłynąć potrafi na rozwój rzeczy, o ile on leży już w naturalnem i z natury koniecznem ukształtowaniu społecznem, tego dowodzą przykłady gwałtownych przewrotowców, którzy przypadkowo zasiadali na tronach i panowali nad milionami. Pańszczyzna i poddaństwo nie istniałyby dziś i bez cesarza Józefa, klasztory zaś istnieją po dziś dzień, chociaż cesarz Józef je znosił. Również nadaremnie usiłował znieść wielojęzyczność, panującą w Austryi w życiu publicznem.

Gdy pozbędziemy się kiedyś złudzenia akrochronicznego wówczas ze spokojem znieść potrafimy wszelką krytykę istniejących urządzeń, wówczas dyskusyę uznamy za to, czem ona jest rzeczywiście t. j. jedynym środkiem dla poznawania złudzeń i błędów i usuwania nadużyć. Jesteśmy jeszcze społecznie ślepymi, nie spostrzegamy tysiącznych nici, którymi jednostka związaną jest z swoim czasem i otoczeniem. Gdy uwzględnimy, że do tego braku poznania socyologicznego przyłączają się dwie przyrodzone słabości natury ludzkiej t. j. z jednej strony skłonność do ubóstwiania, z drugiej zaś strony mściwość złośliwa, wytłómaczymy sobie dlaczego tym, którzy przypadkowo stoją na wyżynach socyalnego rozwoju stawiamy pomniki, zaś drugich, którzy również przypadkowo stoją na niskich szczeblach owego rozwoju, zamykamy. Że w tem dokowują się naturalne procesy socyalne, co do których jedni tak małą ponoszą winę, jak mało drugim indywidualna należy się zasługa, od tego poznania socyologicznego bardzośmy dalecy. Bezustannie zamykamy jednych, by kiedyś jednemu z ich szczęśliwych następców pomnik postawić.

Jeżeli budzi się nowy rozwój społeczny, nowy prąd idei opanowuje umysły i w ten lub ów sposób wyraz swój znajduje, zaraz powstaje obawa niebezpieczeństwa przewrotu. Policya, prokuratorya i sądy pracują usilnie i rozpędzają przewrotowców. Rozwój atoli idzie naturalną swą drogą, gdyż nigdy i nigdzie nie zależy on od jednostek; on tworzy sobie ludzi na nowo, tak długo, aż kiedyś dojdzie do wyżyny, a wówczas czołgać się będziemy przed bohaterem, który głosić będzie to samo, co dzisiejsi przewrotowcy. Z takim stanem rzeczy jest nam błogo, tak jak błogo nam było w ubiegłych stuleciach z katowaniem i męczeniem bliźnich. Mimo to chwalimy się wysoką naszą cywilizacyą i stopniem kultury i humanitarności, jakoteż wielkimi postępami wiedzy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

We Lwowie odbyło się w niedzielę 24 lutego przed południem doroczne poufne zgromadzenie partyjne, na którem udzielono absolutoryum komitetowi mężów zaufania i przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe. Do komitetu wybrano na bieżący rok tow. Fraenkla, Lipińskiego i Lisiewicza.

We Winnikach pod Lwowem odbyło się w niedzielę 24 lutego poufne zgromadzenie przy nader licznym udziale robotników z fabryki tytoniu i włościan. Referowali lwowscy towarzysze Zarański, Turbacki i inni. Uchwalono zwołać na następną niedzielę zgromadzenie ludowe.

W Stanisławowie odbyło się w niedzielę 24 lutego po południu zgromadzenie ludowe. Przewodniczył tow. Kulman. Tow. Kozakiewicz ze Lwowa, omawiał program partyjny. O reformie wyborczej referował tow. Pokrzywa ze Lwowa, któremu często przerywał komisarz Grodzki. Na to zgromadzenie przybyła umyślnie znaczna ilość towarzyszów z Ottynii. Po zgromadzeniu odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i „Pieśń o prawie wyborczem“.

Ottynia. Towarzysze w Ottynii postanowili zamienić „Czytelnię rękodzielniczą w fabryce p. Bredta“ na „Stowarzyszenie robotników w Ottynii“. Odnośne podanie zostało już wniesione do namiestnictwa.

Ministeryum odrzuciło statuty wniesione przez robotników ceglarskich, pomimo że zostały one dosłownie odpisane wedle statutów, które przed kilku tygodniami potwierdzono trzy razy z rzędu murarzom, stolarzom i szewcom! Zdumieni nad wyraz wszelki ceglarze, wnieśli nowy statut ze zmianą żądaną w ministerstwie. — W Austryi konfiskata i statut to istna loterya; — nikt naprzód przewidzieć nie może, czy wygra...

Z warsztatów i fabryk.

Ukarany oszust. Od czasu strejku ceglarzy, zwracaliśmy niejednokrotnie publicznie uwagę władz na machinacye niejakiego Krakauera „pisarza“ u wyzyskiwacza Szmelkesa na Zwierzyńcu. Wszystkie te ostre bardzo uwagi nasze nie odniosły skutku. Otóż dzisiaj stwierdzamy, że przed kilku dniami skazał sąd karny Krakauera za fałszowanie weksli na 2½ roku więzienia. Krakauer sfałszował dwa weksle po 500 złr. i zeskontował je u tutejszych finansistów. Ale jeszcze tego samego wieczora rzecz się wykryła; Krakauera schwytano w „tinglu“ u Friebeka i w butach jego (!) znaleziono resztę nieprzehulanych pieniędzy.

I taki człowiek manipulował pieniądzmi setek robotników!

I nie tylko myśli mam jakby zaczarowane, na zmysłach moich jakieś przekleństwo. Widzę, ależ najrealniej wyobrażam sobie tego Pułkowskiego zabójcę i te całe hordy jego przyjaciół i przyjaciółek, których tam za świadków spędzono. Nie jestem muzykalny, melodyi zapamiętać nie umiem, a teraz zdaje mi się, że mógłbym odtworzyć każdy ton jego chrapliwej mowy. Musiałem bacznie czuwać nad sobą, abym nie spróbował jego głosem mówić. Przypominam sobie najdrobniejsze szczegóły sprawy; z pamięci mógłbym chyba powtórzyć wszystkie 35 arkuszy aktów. Co to jest? Przecież między nami skończone wszystko. Spełniłem swój obowiązek; wybrano mnie, osądziłem według sumienia, nie miałem żadnych wątpliwości, powinienem wrócić do swoich zajęć, a nie myśleć o tem, gdziem wszystkiego, czego odemnie żądano, dokonał. Stanowczo muszę być nie zdrów, to tylko mnie ten proces tak dokucza. Po obiedzie był u nas Tański; mówił wciąż o swojej podróży do Wiednia i że zapewne dostanie awans; przecież, gdyby go coś dręczyło, mówiłby o tem ze mną najprędzej. Gdzie tam? Zacząłem mu wspominać o wczorajszym sądzie, ale widziałem, że go ten przedmiot wcale nie zajmuje.

Muszę się przezwyciężyć. Zresztą, to samo przejdzie; nie wiem, coby mnie zmuszać mogło, abym bez przerwy, jak ćma koło świecy, koło tego zabójstwa w myśli się kręcił. Matkę już pochowano, jego powieszą. Co mnie to teraz obchodzi?

D. 8 maja.

Myślę wciąż o nim. Przedmiot ten jedyny tak mnie pociąga, tak zajmuje, że już nie staram mu się oprzeć. Przeciwnie, wczorajsze rozumowania moje były błędne. Ja rozstrzygałem też o jego losie, słuszną więc jest rzeczą, abym dopóki on jest jeszcze, o niego się troszczył. Nie należy przecież obowiązków swych zbywać machinalnie. To dobre dla panów urzędników, radców i nadradców podpisać papier i sądzić, że już cały obowiązek wykonany. Nie, papier podpisywany przeczytaj, rozkaz wysłany śledź, czy spełniono, wtedy będziesz wzorowym działaczem. Ja takim chcę być, dla tego śledzę i śledzić muszę. Tembardziej, że ten człowiek mnie obchodzi, ale obchodzi bardzo żywo. Cały tydzień się z nim spotykałem, zadawałem mu pytania — nie zawsze je rozumiał, zaglądałem mu w duszę i... poznałem ją trochę. Chcę więc wiedzieć, co się z nim dzieje.

Niby to łatwo przyjść do sądu, słuchać, potem wydać wyrok, choćby na śmierć i wyjść i o nic więcej się nie troszczyć. Przecież słowa nasze, to nie Jowiszowe gromy, nie zabijają. Od wyroku naszego, od tej chwili, kiedy przewodniczący wyczytał: Zgodnem zdaniem przysięgłych... itd. Pułkowski Jan skazany jest na śmierć przez powieszenie, do samej śmierci ten człowiek żyje. Ja powinienem wiedzieć, czy to trochę życia, które mu zostaje, czy to rozkosz dla niego, czy kara. Jeśli rozkosz, to dla większych zbrodniarzy natychmiast egzekucya następować powinna; jeśli to męka, to należy ją przedłużyć, chociaż miesiąc, rok. Tego żąda sprawiedliwość: kara śmierci jest tak jednostajna, a przecież za tak różne zbrodnie jest nakładana, że trzeba ją ustopniować, a do tego właśnie nadarza się środek i nie barbarzyński, jak łamanie kołem lub spalenie żywcem. — W imię sprawiedliwości, ja powinienem wiedzieć, co on teraz czuje, powinienem być z nim.

Pójdę do prezydenta i zażądam, aby mnie do jego celi kazał wpuścić; ja muszę go widzieć, muszę zobaczyć, czyśmy go rzeczywiście ukarali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Majster Fiałkowski chodzi po swoich kolegach i ostrzega, żeby nie przyjmowano do roboty tow. Jakóba Czekaja. Podobne czyny przypisywaliśmy dotychczas tylko agentom z pod „telegrafu“, a koledzy Fiałkowskiego powinni go pouczyć, czy wypada majstrowi spełniać podobną służbę...?

Z krakowskiej fabryki cygar. W poprzednim numerze napiętnowaliśmy wyduszanie z ubogich robotnic różnych składek na różne cele, nie mające z fabryką żadnego związku. Dzisiaj musimy uzupełnić nasze twierdzenia. Przedewszystkiem dozorca Józef Kucha, jest tylko narzędziem w rękach pp urzędników i dlatego musimy tutaj publicznie skonstatować niesłychane postępowanie urzędników fabryki. Od 5 lipca 1894 aż do połowy lutego 1895 r. zbierano od robotnic po 3 centy tygodniowo „na oliwę do lampki!!“ Na miesiąc w jednym tylko oddziale zbierano do 15 złr.! czyli razem wybrano „na oliwę“ około 80 do 90 złr.! I to do małej zwykłej lampki. Tymczasem na kasę chorych odciąga się tylko po 2 ct. od guldena na tydzień! Lampka z „oliwą“ zabiera więc niemal połowę tego, co kasa chorych...

Oprócz tego wpadł jakiś pomysłowy urzędnik na myśl, aby zbierać od biednych dziewcząt robotnic składki na wspaniałą poduszkę z żywych kwiatów dla generalnego dyrektora tytoniowego we Wiedniu, z okazyi jakiegoś jego jubileuszu! Oczywiście, że dozorca Kucha na takie pomysły nie wpada i dlatego zwracamy się do rządu z zapytaniem, czy wie, kto urządza te wszystkie „składki“ i czy zechce surowo ukarać tego urzędnika?

Gdyby to nasze zapytanie nie pomogło, postaramy się, ażeby przy budżecie przypomniano we Wiedniu luksusowe poduszki kwiatowe zakupywane za prawdziwie sierocy grosz dziewcząt!

Przy tej sposobności zwracamy także uwagę na lekarza fabryki dra Bobkiewicza. Do jednej z chorych robotnic, której sam p. sekretarz polecił odejść do domu, krzyczał p. doktor: „masz męża, on niech ci kupi lekarstwo!“ i nie chciał jej zaraz zapisać recepty. Dopiero, gdy kobieta zaczęła płakać, uległ łaskawie p. Bobkiewicz. Na razie nie podajemy innych gorszych nadużyć Bobkiewicza i ostrzegamy go, że potrafimy w obronie robotnic pozbyć się delikatności i ogłosić cały materyał... Panie doktorze! grzecznie obchodzić się z ludźmi, z których pracy i pan żyjesz

Z Morawskiej Ostrawy. Dnia 4 lutego odbyło się tutaj zgromadzenie towarzyszy krawieckich i szewskich, na którem przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę: Z uwagi, że zawody szewski i krawiecki w swych osobnych organizacyach słabo się rozwijają, a agitacya wśród nich jest nie destateczną, należy ustanowić delegację, którab y broniła spraw zawodowych i starała się: 1) Dla uświadomienia członków postarać się o potrzebnych mowców i nauczycieli, i zwoływać polityczne i zawodowe zgromadzenia, jakie uzna za potrzebne; 2) Starać się o szerzenie wśród towarzyszy pism i publiczne ich czytanie; 3) Prowadzić walkę o podwyższenie płacy i kasy chorych i chronić robotników; 4) starać się o korzystny wynik tej walki; przez agitacyą utrzymywać robotników w łączności z partyą soc. demokratyczną. W tym celu należy wybrać 10 towarzyszy, którzyby odbywali posiedzenia 1 i 3 poniedziałku w miesiącu i naradzali się nad sprawami organizacyi. Zarazem dla utrzymania stosunków z innemi miejscowościami należy wybrać dwóch mężów zaufania, czyli korespondentów, z każdego zawodu po jednemu, aby załatwiali korespondencye.

Po przyjęciu tej rezolucyi wybrano korespondentami: tow. Jana Sziguta, krawca (Mor. Ostrawa ul. Rybnicka Nr. 23) i Mateusza Szmekala szewca (Witkowice ul. Rudolfa Nr. 344) dokąd uprasza się zwracać z listami.

Fabrykant mebli giętych przy ul. Jasnej, Meisel, urządził swoją pracownię w zimnej, wilgotnej i nigdy nie opalanej piwnicy. Robotnik zarabia tam na tydzień 4 złr., robotnica 2 złr. za jedynastogodzinną pracę na dzień. Ponieważ pracują od sztuki, nie daje im Meisel zbyt wiele zarobić i każe im trzepać dywany, myć podłogi i t. d. Za pomocą kar od 30 — 50 ct. obciąga niesumienny fabrykant jeszcze z tego nędznego zarobku. U Meisla pracuje 26 robotników, z których pracy p. Meisel piękny zrobił majątek.

Ustawodawstwo ochronne w rękach wyzyskiwaczy. Otrzymujemy następującą skargę: „Przed 6 miesiącami wstąpiłem do handlu owocowego Leopolda Bertla w Krakowie, za wynagrodzeniem miesięcznem 8 złr. Mimo mego żądania, nie chciał mnie pan Bertel zapisać do kasy chorych i dopiero kiedy zachorowałem t. j. dnia 16 b. m., wyrobił w kasie chorych przyjęcie mnie na członka podając fałszywie, że dopiero 3 dni u niego pracuję. Następnie wyrzucił mnie p. Bertel jako niezdolnego do roboty i zatrzymał należące mi się 8 złr., aby mieć gwarancyę, że po chorobie do niego powrócę. Wskutek tego postępowania pozbawiony jestem chleba, kasa zaś, jako świeżo wpisanemu, nie chce wypłacać zasiłków a ja chory, złamany i głodny nie mam się gdzie obrócić. Gdym prosił o swe pieniądze, bym mógł do rodziców wrócić, to i tego mi ten wyzyskiwacz odmówił. *Reich Jakób.*

P. Serek, przedsiębiorca budowlany w Krakowie zasługuje na patent za nowy sposób wyzyskiwania pracy robotniczej. Aby mieć taniego robotnika zostawia on wszystkie roboty na zimę i wówczas głodem i nędzą wybiedzonych robotników zmusza do przyjmowania najtwardszych warunków. Każe im pracować wśród ostrego zimna w otwartych, wilgotnych, świeżo zbudowanych kamienicach około drzwi i okien. Płaci zaś tak nędznie na akord, że przy całodziennej i całonocnej nieraz pracy najzdolniejszy robotnik zarobi zaledwo 5 złr. tygodniowo, a przy tem i materjały wszelkie bezpłatnie sam sobie ze składu przynosić musi.

Andzej Sroczyński, wachmistrz straży pożarnej, doglądający w poniedziałek na ul. św. Jana uprzątania śniegu, bił spokojnie pracujących ludzi jak nieczłowiek ich własnymi batami. Robotnika Józefa Czubę zbił w ten sposób, iż go krew oblała i przebił mu palec u ręki. Przy tem wszystkiem pora obiadowa zamiast przepisanej godziny, trwa dla robotników zajętych przy wywożeniu śniegu niecałe pół godziny.

Wielcy pożerają małych. Przed tygodniem odbyło się w Berlinie zgromadzenie stolarzy, na którem przełożony cechu złożył sprawozdanie o stanie całego zawodu. Podajemy z tej przemowy ciekawy ustęp: W r. 1871 było w Berlinie 4200 majstrów, w r. 1885 już tylko 2800 a w r. 1890 było ich zaledwie 2039. Z tej liczby 1110 nie utrzymują już żadnych czeladników! Mimo tych przerażająco jasnych liczb sądzą drobni majstrowie, że wrogiem ich nie jest kapitał, tylko socyalna demokracya. Na walkę z socyalną demokracyą założyli zaślepieni cechowcy kasę z 4000 marek. „Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera“.

KRONIKA.

Nowocześni barbarzyńcy. 1. Wśród strasznej zamieci śnieżnej i kilkunastostopniowego mrozu jechał do wsi Gołogóry we wschodniej Galicyi gr. kat. proboszcz Foryś. Na drodze spotkał na pół zmarzłego biednego żyda, który go błagał, aby go wziął na sanie i nie zostawiał w polu o tak strasznej porze. Litościwy księży furman także przemawiał za biednym żydem. Ale ks. Foryś był głuchym na te prośby i zostawił biedaka wśród zawiei na polu. W Gołogórach furman księży dał żydom znać o tem zdarzeniu; wyruszono w drogę, aby ratować nieszczęśliwego i znaleziono już tylko skostniałe zwłoki w śniegu przy drodze... Pytamy się, jaka kara byłaby dość ciężką, aby ukarać podobny postępek księdza, któremu jednak włos z głowy za to nie spadnie.

2. Pani Janigowa, wdowa po zamożnym kupcu, właścicielka kamienicy w rynku najęła za stróża biedaka nazwiskiem Józef Mazurek. Na konto jego pensyi wypłaciła mu 50 centów i kazała nocować w okropnej, nieopalanej ciemnej norze pod schodami. Mrozy dochodziły do 25 stopni, a izdebka bez pieca, bez okna, cuchnąca i wstrętna, groziła biedakowi zamarznięciem. Po trzech takich nocach podziękował Mazurek za służbę. Wtedy bogata pani Janigowa wydarła mu jego nędzne „szmaty“, spodnie, kapelusz i krawatkę (!) i zatrzymała to wraz z książką służbową! — Wszystko to za owe 50 centów, które Mazurek odsłużył. I potem się panowie dziwią, zkąd bierze się u biednych nienawiść i rozpacz!

3. Niejaki Kraiński właściciel cukierni przy ul. Karmelickiej sprowadza ze Lwowa tanie mięso końskie, z którego potem chciałby mieć dobry gulasz. Ponieważ jednak w poniedziałek zdarzyło się, że z końskiego mięsa gulasz był twardy... jak zwykle konina, więc K. mszcząc się za to zbił w nieludzki sposób służącę Zofię Filipowską. Kraiński wymaga od sługi za nędzne wynagrodzenie 4 złr. miesięcznie gotowania dla 13 osób, prania bielizny dla całego domu i dla cukierni a w końcu noszenia codziennie 6-ciu obiadów z ulicy Krupniczej na Karmelicką.

Z nędznej tej płacy potrąca jej jeszcze przy lada sposobności, tak, że nieraz większa część zasługi biednej służącej zostaje w jego kieszeni.

4. Róża Ryżkowska, żona jakiegoś urzędnika sądowego z ul. Basztowej l. 16., zasługuje również na uwiecznienie. Służącę Franciszkę Falkówną zgodziła zrazu do prania, prasowania, gotowania i t. d. za 4 złr. miesięcznie. Nagle po kilku praniach zaczęło się jej prasowanie Falkównej nie podobać, kazała jej więc dać bieliznę praczce do wyprasowania i koszta z własnych pokryć pieniędzy. Prócz tego nie wypłacała sługom należycie a Falkównej pozostała winną za całe dwa miesiące.

Dnia 26 lutego b. r., posłała ona Falkównę o 8 rano po cząber zajęcy z tem, aby nie kosztował więcej jak 80 ct., i ażeby co rychlej wracała. Cząbru za 80 ct. wcale nie mogąc dostać, wróciła służąca do domu. Ryżkowska posłała ją drugi raz, aby koniecznie zająca przyniosła. Kiedy jednak służąca żądanego zająca rzeczywiście już przyniosła, Ryżkowska kazała go napowrót odnieść mówiąc, że za drogi. W końcu zaś zbiła grubą trzcinką nieszczęśliwą dziewczynę. za to że rzekomo za długo w mieście zabawiła, tak że na plecach jej, i po obu bokach zostało kilkanaście grubych sinych pręgów, i groziła przytem: „Poczekaj jak pan przyjdzie, wiesz jaki on, to ci głowę urwie“.

Miłe i zacne towarzystwo!!

Na niejakiego ks. Gibla z Ryglic dochodzą nas liczne skargi. Pomimo że urodził się w największem ubóstwie pod chłopską strzechą, pomimo że w szkołach chodził z garnuszkiem po „litościwe“ obiady, nie ma on serca dla ludzkiej biedy. Niedawno temu bratankowi pewnej zmarłej ubogiej wdowy zacenił 7 złr. za mszę żałobną, a gdy ten prosił, aby ksiądz wikary odprowadził ciało na cmentarz, narobił takiego krzyku, że krewny zmarłej musiał zażądać 7 złr. napowrót, odrzekając się mszy... Udało mu się jednak tylko 6 złr. wydostać. Gdy biedni ludzie przychodzą do kościoła, o ślub z góry zapłacony, to często dzień i więcej muszą jeszcze czekać dla kaprysu proboszcza.

Tylko tak dalej, a zaufanie ludu do kleru upadnie bez poruszenia ręką przez socyalistów.

Ksiądz Filar, katecheta w szkole wieczornej na Kleparzu, dowiedziawszy się o notatce umieszczonej o nim w poprzednim numerze naszego pisma — wpadł w dziką furyę. Na ostatniej godzinie nauki religii, zamiast pouczyć chłopców o chrześcijańskiej łagodności i miłości bliźniego, robił konkurencyę panom „niedżentelmenom“, zaciekle śledząc za tym zbrodniarzem, „który go podał do Naprzodu“. Nie mogąc go jednak wytropić, chwycił najniewinniejszego ze wszystkich Kazimierza Farana za ramiona i kopiąc go nogami z przodu, bijąc pięściami, rzucał nim zapamiętale po całej klasie... jak rozjuszone zwierzę, wyzywając go przytem i przeklinając najwyszukańszemi wyrazami. Nasyciwszy w końcu swą żądzę zemsty na niewinnym chłopcu upamiętał się nieco i zaczął wykład „o dobrych (!) i złych przekleństwach!“ demonstrując go licznymi przykładami.

Radzimy rozjuszonemu katechecie, aby siedział cicho i zachowywał się przyzwoicie, bo albo ksiądz biskup Puzyna zrobi z nim porządek, albo.... terminatorzy.

Względny ksiądz. Tow. Wawrzecki zostający bez pracy, chował niedawno swoję małą dziecinę. W bramie cmentarnej prosił księdza aby zwłoki pokropił. Ksiądz zebrał się i przyszedłszy do orszaku pogrzebowego wyciągnął rękę i zażądał guldena. Gdy mu tow. Wawrzecki na rękę guldena wyliczył, schował ksiądz pieniądze do kieszeni, wyjął je napowrót i oświadczył że mu brakuje 10 ct., które może upadły do śniegu.

Po długim i nadaremnem szukaniu w śniegu, wyciągnął rękę do Wawrzeckiego, i ze żałośną miną zażądał jeszcze 10 ct. Wawrzecki dał je i skrypulatny ksiądz pokropił zwłoki.

Ksiądz donosicielem! Ksiądz Andrzej Bański w Liszkach, niezadowalniając się tem, że na ks. Stojałowskiego przy każdej sposobności napada z ambony, uwiadomił żandarmów o zbieraniu składek na rzecz prześladowanego redaktora „Pszczółki“. Żandarmi natychmiast odbyli rewizyą w chałupach chłopów, poczem starostwo skazało tow. Piotra Wlazłę za „niedozwolone zbieranie składek na 72 godzin aresztu“, chociaż wszyscy świadkowie zeznali, że wprost do redakcyi pieniądze przesłali. Na „Krakusa“ i na „murzynów afrykańskich“ wolno składki zbierać...

Zmysł spostrzegawczy u naszego prezydenta widocznie jest w zaniku. Zwracają nam na to uwagę, twierdząc, że najlepszym tego dowodem jest okoliczność, iż dom, w którym p. prezydent mieszka, jest wzorem nieczystości i nieporządku, — a wydobywające się tamże z kanałów smrody mogą być ogniskiem zaraźliwych chorób. Widocznie wiek przedwcześnie ubezwładnia zmysły!! A przecież kamienica, gdzie p. prezydent w widermachu mieszka, należała ongi do Wierzynka, i dziś jest w rękach bogatych ludzi, których stać na kanalizacyę. — ale ustawy obowiązują tylko biedną pracującą klasę... Nie tak, panie burmistrzu?

Oskarżenie o zbrodnię nadużycia władzy, wniesione przez robotników krakowskich przeciw dyrektorowi policyi p. Korotkiewiczowi zostało po przeprowadzeniu śledztwa odrzucone przez izbę radną sądu karnego.

Tym razem p. dyrektor nie stanie przed kratkami sądowemi.

Korespondencya redakcyi.

Tow. Paweł W. Trzyniec. Będzie umieszczone w przyszłym numerze.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.**